

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 20-27-go grudnia 1941r.

Rok III. Nr. 51-52

### TRZECIA WIGILIA

CZYTELNIKOM, WSPÓLPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM, GDZIEKOLWIEK SA, WIERZA, TRWAJA I WALCZA—REDAKCJA "POLSKI WALCZĄCEJ" PRZESYŁA NAJLEPSZE, NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.



Gdy przed dwu laty, w coëtquidańskim baraku pisałem artykuł świąteczny do "Polski Walczącej"—mroz wrzynał się ostrymi cięciami między rozluźnione deski ścian. Gdy dziś piszę, na okno napiera angielska mgła ruda jak rdza, żrąca serce jak rdza. Pośrodku, między bretońską przystanią, w której lądowaliśmy ze straszliwego rozbicia a kołysaliśmy w piersiach jeszcze tyle ufnych złudzeń, między tamtym obozem a tą wyspą, żeglującą spokojnie przez poruszone odmęty—leżą dwa lata, długie, jak wieki. Są dwie wigilie. Rozpóściera się rosnący wciąż przestwór osamotnienia, tęsknoty i niecierpliwosci. Trwa próba polska, której początek zna każdy z nas, pamięta i nie zapomni do śmierci, ale o końcu jej wie tylko jeden Bóg na wzburzonym niebie.

Trzecia wigilia nie będzie jeszcze świętem rozjaśnionym od światła pokoju i wolności. Ani ona, ani żadna aż do dnia niewiadomego z twarzy i z imienia. Będzie cięższa, boleśniejsza od poprzedniej. Od każdej z nich pomnożyła się i pomnaża bezustannie niedola polska, choć wtedy, gdyśmy się lamali opłatkiem na obczyźnie po raz pierwszy, wydawało się nam, że już nic gorszego się nie stanie i stać się nie może. A stało się i staje się.

Staje się nie tylko poza nami, ale i w nas. Wstępuje w górę luna na niebie świata, bo płoną już wszystkie kontynenty. Mnożą się mogiły polskie na wszystkich ziemiach, zapomnianych od ludzi, ale pamiętanych przez Boga. Rośnie rachunek zraty naszego wspólnego dobroku. Nie tylko to. Są wśród nas znużeni, tacy, w których zamiera pamięć, ludzie małej i złej wiary, przekupcy i pochlebcy, mściciele i "opozycjoniści" dla samej radości przeczenia. Trzeszczą w nas przęśla, wiazadła, sprzęgi wspólnoty polskiej.

Właśnie o niej—o wspólnocie polskiej—trzeba nam pamiętać w ten wieczór czuły, otwierający serca na znak pamiętny z dzieciństwa, wieczór najpowszechniejszego polskiego sprzysiężenia. Gdy siadziemy do naszych żołnierskich stołów wigilijnych, gdy po wigiliach będziemy wspominać i wybiegać w nieprzeniknioną noc przyszłości, gdy jeszcze dłużej będziemy potem myśleć samotnie—musi być w nas obecna właśnie ta prawda o wspólnocie polskiej.

W kraju wolnym urzeczywistniała się ona w sposób prosty i aż niepojęty teraz: od domu do domu, od rodziny do rodziny. Wspólnota była dana w ziemi własnej i we własnym niebie nad ziemią, słodkim jak muzyka. Na tej ziemi, pod tym niebem Polska była w ten wieczór, jak jeden dom i jedna rodzina. Nie mamy dziś domów, większość z nas. prawie

wszyscy, nie mamy rodzin. Wspólnota polska musi tego wieczoru rozdzić się z świadomego aktu woli, z odpowiedzialności przed sumieniem własnym i sumieniem zbiorowym, z samowiedzy polskiego cierpienia i groźby, która nad wszystkim, co polskie zawisła.

Sądzmy się sprawiedliwie tego wieczoru. I mówmy odważnie. I nazywajmy wszystko po imieniu, jakkolwiek było by bolesne i zawstydzające. Że gubimy poczucie wspólnoty i jej nakazów na długich stajaniach tulaczego życia.

Że przesadzamy miarę i ważność takich czy innych spraw swoich: osobistych, zawodowych, światopoglądowych wobec miary najwyższej, to jest miary polskiej, którą mierzy się niedola nas wszystkich i zasługa nas wszystkich. Że zatracamy pamięć tego, co jest pierwsze i jedynie ważne: zdjąć niedolę z każdego z nas, uchylić ją od pokolenia naszych dzieci i od pokolenia ich dzieci. Że pozwalamy rozbijać bezkarnie jedność naszych żołnierskich szeregów. Że mają między nami posłuch ci, którzy służą

nie sprawie, nie ojczyźnie, ale sobie i swoim nikczemnym ambicjom.

Rozważmy w ten wieczór, jak werset z Pisma, jak lekcję Dziejów Męstwa i Męczeństwa Polskiego ten ustęp z tajnej gazety, którą drukuje się pod ziemią i czyta się pod ziemią, której każda litera kosztuje krew człowieka:

"Jedność narodowa, skupiająca wszystkie moralne i materialne siły narodu do walki z wrogiem jest nakazem dzisiejszych dni. Istnienie stronnictw politycznych nie

jest sprzeczne z postulatami jedności narodowej. Ale ich zdolność do wzajemnej ze sobą współpracy, zdolność do "zawieszenia broni" na terenie wewnętrznym celem skupienia wszystkich sił do walki na froncie zewnętrznym o praktyczne sposoby wyrażenia jedności narodowej społeczeństwa demokratycznego."

Życzmy sobie wzajemnie przy stołach wigilijnych, aby nas wiazała—mocniej i ściślej, niż w tej chwili, co raz mocniej i co raz ściślej—jedność w idei walki, w woli, w gotowości, w podporządkowaniu walce wszystkiego, co jest każdego z nas i nas wszystkich.

Ale ten Wieczór Polski stawia przed nami nie tylko nakazy. Jest w nim mistyczna łaska, mistyczna pomoc—dla wszystkich, których kołoda nazywa "ludźmi dobrej woli." Nastawmy serca pod wiatr, rozpuśćmy wyobraźnię, abyśmy pojęli, odczuli, zobaczyli oczyma duszy, że ten akt zjednoczenia w duchu dokonywa się wszędzie, gdziekolwiek są Polacy i pali się pamięć polska, gdzie się gniew, a nie łamie pod uciskiem losu wola polska: w obozach koncentracyjnych i jenieckich, w obozach internowania, w tym obozie straszliwej biblijnej niewoli, jaki stanowi Kraj, w Pustyni Zachodniej, w Ameryce, na wszystkich kontynentach świata.

Bądźmy w tę wigilię z tymi, którzy walczą, którzy cierpią na ziemi, jak w piekle, którzy trwają, którzy wierzą, którzy umierają od mąk, od głodu i zimna. Bądźmy z tymi, którzy umarli za rzecz wspólną, swoją, moją, waszą i naszą. Pochwyćmy ten prąd tęsknoty, tkliwości polskiej, obiegający glob ziemski, gdy wśród nieba w płomieniach błysnie pierwsza gwiazda i pożar, którym płonie świat—jej nie zgasi. Bo to jest wzniosłość, bo to jest siła, na którą nie ma sposobu żadna przemoc tego świata.

Wybrani z pośród wszystkich Polaków, z pośród wszystkich najszcześliwsi—wolni i zbrojni, służący pod znakami wolności—zwrzycmy się przy wigilijnej wieczerzy ze sobą i wejźmy w komunie jedności ze wszystkimi, którzy cierpią i w nas widzą swoją nadzieję zbawienia. Abyśmy byli godni przelamać się opłatkiem w domu swoim, pod gwiazdą na niebie, z którego pożar spłynie w czeluści piekła, aby nie wrócić.

"Ktokolwiek—brzmi inny werset prasy tajnej—uważa się za Polaka i chce chodzić w przyszłej Polsce z podniesionym czołem, musi dziś brać bezpośredni udział w walce z okupacją. Nie ma miejsca na jakiegokolwiek kompromisy."

Ktokolwiek uważa się za Polaka i chce chodzić w przyszłej Polsce z podniesionym czołem nie może wyżej stawiać sprawy własnej, prywatnej, partyjnej, ambicyjnej, ani żadnej innej nad tę, która jest wspólna. Nie ma miejsca wśród nas na kogokolwiek, kto robi inaczej.

Ani w ten wieczór Trzeciej Wigilii, ani w żaden z tych dni, które nas odgradzają od Pierwszej Wigilii w Wolnej Polsce.

## NIEŚPIEWANA KOŁEDA

Drut kolczasty za progiem,  
Ślepia katów złowrogie.  
A w baraku, za pryczą,  
Szeptem sobie dziś życzą  
Widma ludzi półnagie,  
Kriegsgefangenenlager.  
Hej, kołoda, kołoda ...

Po spienionych wybojach  
Suną nasi w konwojach.  
Śpiewa morze sztormami  
Pieśń o sławie "Orłowej."  
Pod sinymi falami  
Orły legną się nowe.  
Hej, kołoda, kołoda.

Na szwajcarskich przełęczach  
Świt się blade roztecza.  
A w dolinach—jak wizja  
Męstwa, co się nie podli,  
Grenadierska dywizja  
O broń nową się modli.  
Hej, kołoda, kołoda ...

Od warszawskich ogrodów,  
Od pól Francji, ze Wschodu,  
Od Narwiku z Północy  
Do szkockiego wybrzeża  
Stawa falą się toczy,  
Śladem marszu żołnierza.  
Hej, kołoda, kołoda.

Kołodują pociski  
Na pustyni libijskiej.  
Student z Wilna ... chłop  
z Czarska ...  
Szuka drogi ku Wiśle  
Polska stopa żołnierska.  
Hej, kołoda, kołoda ...

Idzie Wolgą w dół biegu  
Bosy Jezus po śniegu.  
Wypędzony z kolchozu  
Przez dońskiego kozaka,  
Wszedł do naszych obozów  
I po polsku zapłakał ...  
Hej, kołoda, kołoda ...

Jęki ofiar, świst bata  
Za Atlantyk dolata.  
Otwierają już kiesy  
Hojne, polskie yankesy.  
Oby wyszły z uspienia  
Ich żołnierskie sumienia!  
Hej, kołoda, kołoda ...

Hej, kołoda, kołoda,  
Nieśpiewana, niegrana,  
Nadziejami pijana  
A miłością paląca,  
A wysiłkiem olbrzymia,  
A tęsknotą krwawiąca.  
Hej, kołoda pielgrzymia.  
Kołoda!

Adam Kowalski

Hej, kołoda, kołoda,  
Nieśpiewana, niegrana,  
Nadziejami pijana  
A miłością paląca,  
A wysiłkiem olbrzymia,  
A tęsknotą krwawiąca.  
Kołoda!

Polskie niebo z gwiazdami  
A na niebie anioły ...  
Pruski szpicel pod drzwiami,  
Izba mroczna i pusta,  
Zimny piec i stół goły,  
List z daleka przy ustach ...  
Hej, kołoda, kołoda ...

W tysiackonnym pojeździe  
Pędzi pilot ku gwieździe.  
Roześmiane ma oczy  
A pęd taki—że mroczny.  
Słyszcie święci w niebiesiech,  
Jaki wichur go niesie!  
Hej, kołoda, kołoda!

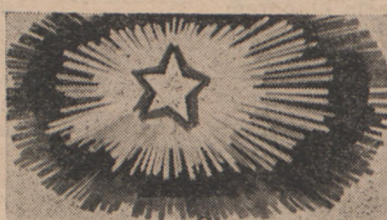


Zdobit Stefan Osiecki

Tymon Terlecki



# Z poezji internowanych



## TUŁACZA WIGILIA

Zabłyła gwiazda i płonie wśród mroku,  
W żółtku na sianie leży Chrystus mały.  
Dziś może komuś iza zaświeci w oku,  
Gdy przyjdzie łamać ten oplatek biały.

Dzwon na pasterkę echem się rozdzwoni  
I słowa życzeń na ustach zawisną ...  
Ból zamknąć trzeba w bratnim ścisłu dłoni  
Stłumić łez gorycz, co do ocz się cisną.

Kiedy się dźwięki kołedy rozlegną  
Na obcej ziemi w Wigilię tułacza,  
Myśli, jak ptaki strwożone pobiegną  
Ku tym, co nas czekają i ... płaczą.

Sluchajmy: może w tę Noc Świętej Cisy,  
Co niesie spokój dla duszy człowieka,  
Ktoś czyjeś słowa kochane ustyszy ...  
Płynące z tajgi sybirskiej z daleka.

Jakż Ci, Jezu, dziś złożym ofiarę?  
Nie stać nas przecież na perły i złoto.  
Chyba mundury postrzępione, szare,  
Żołnierskie serca, bijące tęsknotą.

Myśmy krwawego nie zlekli się trudu,  
O jedno dzisiaj prosimy Cię, Panie!  
Ty, coś zszedł z niebios, by cierpieć dla ludu  
Spraw, niech się dla nas sprawiedliwość stanie!

Durrenroth, 1940.

Feliks Szelewicki

## LIST DO SYNA

Jesteś mały ... i listu mego nie przeczytasz.  
/Może nawet—co piszę?—Mamy nie zapytasz .../  
Ale piszę, jak gdybyś mógł. Kiedyś po latach,  
Zrozumiesz: że Cię kochał, że tęsknił Twój "tata" ...

Kiedyś, później, szperając w zapomnianej szafie,  
Znajdziesz moje pozostałe listy ... fotografie ...  
Zaczniesz czytać, rozumieć, wspominać i—marzyć  
O dawnym życiu ojca. O myślach. O twarzy ...

Czemu nie był przy Tobie. Czemu Mama na noc  
Sama tylko mówiła Ci słodkie: "dobranoc."  
Czemu miałeś zabawek Twych biednych tak mało.  
Czemu Mamie tak często bawić się nie chciało ...

Siedzisz teraz w ogródku—z pluszowym  
niedźwiadkiem—  
I nie wiesz: jaki świat jest za małym Twym  
światkiem ...

Będziesz wiedział. Nie prędko. Ale kiedyś przecie  
Przyjdzie czas, kiedy mówić Ci zaczną o świecie.

O tym wielkim. Tak wielkim, że życia nie starczy  
By go pojąć, ni godzin na słonecznej tarczy ...  
O tych ludziach, tak wielu, że ziemi zamato,  
Aby każdy mógł kwiaty zrywać garścią całą ...

Będziesz innych /i siebie .../ pytać co raz częściej,  
Najprzód: gdzie jest? a potem: czym jest  
ludzkie szczęście?

I nie powie Ci tego nikt. Aż przyjdzie chwila,  
Gdy nagle Ciebie takim zawoła coś głosem,  
Że zobaczysz—jak szala losu się przehyla ...  
I zrozumiesz: to ten los, ten—jest Twoim losem! ...

I nie popatrzyś wtedy na lewo, ni prawo,  
Nie spojrzysz wstecz, za siebie, wahającym wzrokiem,  
Lecz—głuchy na przestrogi, na przekór obawom,  
Na przód tylko, uparcie, męskim pójdziesz krokiem ...

Dziś, teraz ja tak idę: wciąż na przód, przed siebie,  
Choć nie wiem: czy ta droga daleka, czy krótka? ...  
Choć nie wiem: kiedy dojdę nią, Synku—do Ciebie ...  
Do Twoego dzieciennego, małego ogródka ...

Ale wiem, że tak muszę, choćbym iść miał długo,  
Choćbym wiele wydeptać musiał obcych szlaków,  
Abyś Ty kiedyś, inną drogą mógł pójść: drugą—  
Pośród polskich pól, własnych, pośród polskich  
maków ...

Abyś polską Wigilię i polską Wielkanoc  
Ty mógł w życia mieć, zawsze, wśród swojej wędrowki ...

Już późno ... Więc przyciskam usta do Twej główki  
Kochanej, senniej bardzo ... Spij słodko. Dobranoc!

Jerzy Brzozowski

Wszystkie wiersze na tej stronie pochodzą ze  
zbiorku wierszy p.t.: "Czwartacy w Szwajcarii"  
odbitego w 300 egzemplarzach na zwykłej maszynie  
do pisania w obozie Lutzelfluh w listopadzie 1940.

## LIST DO RODZICÓW

Piszę znów do Was—po raz nie wiem który ...  
I wciąż napróżno czekam odpowiedzi:  
Minęło lato—śnieg opadł na góry,  
Szczerniał na drzewach blask złota i miedzi  
I co raz częściej suchy liść szeleści ...  
I od Was nie ma nic ... najkrótszej wieści ...

Co dzień, gdy idę spać i zamknę oczy,  
Myślę, że może sen mi Was pokaże:  
Jak Wam upływa zwykły dzień roboczy,  
Jak nad gazetą pochylacie twarze,  
Lub—gdy piszecie list do mnie, tak długi,  
Jak dni jesiennej szwajcarskiej szarugi.

Nieraz z żalością patrzę, gdy żołnierze  
/Choć nie zazdrościć staram się nikomu .../  
Listy od swoich otrzymują ... Z domu ...  
Jak każdy zaraz na bok list swój bierze.  
Ach, byłem dostał! Nawet się nie wzburze,  
Że szedł tak długo i że był w cenzurze! ...

I że nie będzie prawdy w nim tak wiele,  
Jakbym ja pragnął w każdej mieć literze:  
"Nam tu jest dobrze"

—Szczerze, czy nieszczerze?!

Dlaczego "siostra odkłada wesele"?  
Dlaczego—adres innego mieszkania? ...  
A gdzie odpowiedź na moje pytania?!

—Czy macie drzewa i węgiel na chłody?  
—Czy siostrze lekarz pozwolił na pracę?  
—Czy moje książki—wciąż na strychu w pace?  
—Czy nie przecieka znów dach w niepogody?  
—Czy Mama robi na zimę zapasy?  
—A brat? Czy przeszedł do następnej klasy?

A może u Was to wszystko inaczej,  
Niż ja pamiętam, jak dawniej bywało? ...  
A może Mama wieczorami płacze,  
Że cukru nie ma, że nafty za mało,  
Aby nazajutrz Wam lampa nie zgasła?  
A może ... chleba już brak, a nie masła? ...

Tak mi za Wami tęskno, że piechotą  
Chciałem stąd ruszyć /już wybrałem drogę!/,  
Ale był rozkaz: "zostać!"—więc nie mogę ...  
Bo my tu wojskiem jesteśmy, nie poto,  
By każdy mógł dąć w własny miech warcholski,  
Lecz, aby kiedyś wejść razem—do POLSKI!

Więc znowu—tylko ... piszę. I z daleka  
Za Was się modlę. Niech Najświętsza Maria  
Ma Was w opiece. Ja—wierzę i czekam.  
Ciału ...

Wasz syn ...

Lutzelfluh /Szwajcaria/

Jerzy Brzozowski



Pomnik ufundowany i wzniesiony przez żołnierzy  
polskich, internowanych w Szwajcarii, jako wyraz  
wdzięczności dla narodu szwajcarskiego

## LIST DO ŻONY

Kochana! Co za szczęście: wciąż trudno uwierzyć,  
Że to list Twój, Twój pierwszy list—przede mną leży ...  
Ileż innych przypadło od chwili rozstania ...  
Ileż—próżnych nadziei ... Próżnego czekania ...

Czytam—nie: chciwie piję każde słowo ...  
Nie kończę ... Znow zaczynam ... Przerывam, na nowo  
I, chyląc się nad łzami poplamionym świstkiem,  
Z Twych łez czytam, nie: z liter—o wszystkim ... o wszystkim.

Bo w słowach Twoich—nie ma skarg, jest tylko troska,  
Czy mi sił do wytrwania da Opatrzność Boska;  
Czy mi zdrowia wystarczy, czy mnie los nie złamie ...  
Bo swój ból, w t a s n y, skrytaś w łez wyschniętej plamie.

Jest jedno tylko, ale tak smutne—wyznanie,  
Że kłuje, co raz głębiej, jak cierań w serca ranie ...  
Piszesz: "Ty bądź spokojny o mnie, jestem zdrowa.  
Tylko—listu wciąż czekam ... Choć jednego słowa,  
Że żyjesz ... Że pamiętasz ... Wciąż modlić się staram ..."

Wiesz? ... Zsiwiałam ... Gdy wrócisz kiedyś, będę stara ..."  
Ach ... Czym oczy rozjaśnić, co z dniem każdym gasną? ...  
Tylko własną nadzieją? ... Tylko wiarą własną? ...  
O, uwierz: że zimowe dni, to te—najkrótsze ...  
Przyjdzie inny dzień jutro! ...

—Słuchaj o tym Jutrze:

Wczesnym rankiem słonecznym—widzę Cię, Warszawo,  
Owinęta w sztandarów szatę biało-krwawą ...  
Pełna gwaru ... Wesela ... Wiosennego szumu ...  
Falująca radością niecierpliwą tłumy! ...  
Biją serca ... Drżą ręce ... Płoną—oczy ... twarze ...  
Każde okno—otwarte ... Każdy dom w pożarze ...  
Każdy balkon wyciąga ramiona z zieleni ...  
Każdy sztandar drży ... blednie ... I znow się  
rumieni ...

Na ulicach, na dachach, w oknach, na balkonach—  
Jeden wyraz ust ... Oczu ... Jeden ruch—w ramionach ...  
Wszyscy mną kwiaty w skurczem zaciskanych  
pięściach:  
By nie płakać ... I—płacz! ... Ze szczęścia ... Ze szczęścia ...

Huczny marszem nas wiodą pułkowe kapele—  
Trąb złocistych z wysilku dygocą gardziele! ...  
Bębna grzmot triumfalnie o dom każdy uderza! ...  
W bruk Warszawy takt wbiła krok każdy żołnierza.  
Duma piersi rozsada! ... Bacność—mieśnie  
preży ...

Jedna myśl: "p o t o s walczył ... Krwawił ...  
I—zwyciężył!"

... Ty stać będziesz przy oknie ... Albo nie:  
przy furtce ...

Nie poznasz mnie w żołnierskiej, zakurzonej kurtce ...  
Stać będziesz—wiesz? w tej starej, niebieskiej sukience,  
/którą zawsze pamiętam i lubię—najwiecej .../  
Pochylona ... Wpatrzona ... Szukająca  
wzrokiem ...

A szereg za szeregiem idzie twardym krokiem—  
Już Cię mijam ... I nagle: spotkały się oczy ...  
Świat cały zawirował! ... Nasz dom się  
zatoczył! ...  
Flagi—w niebo wionęły! ... Łopocą jak żagle! ...  
—Długo szło ku nam szczęście ... A przyszło  
tak nagle ...

I poczuje na ustach kwiaty—z Twoich dłoni ...  
I jak serce stanęło ... Jak krew w uszach  
dzwoni ...  
Tylko krok, wyćwiczony i postuszny woli,  
Wiedzie dalej ... Aż rozkaz przystanąć pozwoli.

Wtedy—powiem Twym oczom, że nie zblakły z płaczu ...  
Powiem ustom—co słowa żywych uczuć znaczą ...  
Powiem włosom Twym srebrnym, że z piękna  
ich bieli  
Serce dziś tak, jak dawniej z kruczych się weseli ...  
Powiem rękom, zmęczonym w lat ubiegłych męce:  
"Odtąd drzyjcie już z szczęścia tylko ... Małe  
ręce ..."

—Kończę list mój ...

Czy wierzysz jak ja—wiem, jak—wierzę:  
Żeby Twoim być j u t r o, chce być d z i s—żołnierzem ...

Jerzy Brzozowski















# Szopka Bez-Blackoutowa



**POSTACIE:**

Chochół  
 Stańczyk  
 Dziennikarz "M.K."  
 Zygmunt Śmiały  
 Zbigniew Wernyhora  
 Mistrz Rubens  
 Lord Stratton  
 Prof. Dokumentariusz-Infirmański  
 Major Blitzer  
 Psaweny Nenvik-Kruszyński  
 Mikołaj Czyk  
 Bieleusz Tadecki  
 Antoni Wel Sanimski  
 Antoni Cenzorowski  
 Cyt-Mac-Broszurkiewicz  
 Dymon Cierplecki  
 /Big Ben bije północ w Londynie/  
 Chochół /z "Wesela"/:  
 Kto mnie wolał,  
 Czego chciał?  
 Z biletu Chochół zwał...  
 Jestem, jestem już w tej Szopce  
 Tu się zejdą nasi chłopcy...  
 Wichur ich na wyspę zwał...  
 /siada na progu Szopki i patrzy na  
 wchodzących: Stańczyka i Dziennikarza/  
 Stańczyk /nie z "Wesela"/:  
 Wiec—się za mną włóczy wciąż.  
 Dziennikarz M.K.:  
 P.A.T. przede mną ciągle stąpa...  
 Stańczyk:  
 Człowiek skory, władza skąpa—  
 Dziennikarz M.K. /poznając/:  
 Wielki mąż!  
 Stańczyk:  
 Mój przyjaciel Roosevelt, Winant,  
 Zna fabryczną mnie ferajna  
 W Ameryce, w Anglii, w Chinach...  
 Dziennikarz M.K.:  
 Labour Party—to przyczyna?  
 Stańczyk:  
 Labour, czy nie—Labour panie,  
 Party—to jest me zadanie,  
 A pan zasz kto?—Nie znam pana...  
 Dziennikarz M.K.:  
 Jestem synem Lewiatana,  
 Lecz obecnie tylko: "M.K."  
 Stańczyk:  
 "M.K." znaczyć może wiele:  
 że "myśl krótka" mój aniele,  
 "Moc kawalów" to też "M.K."  
 "Marzeń kręgi"—czyli drzemka...  
 Dziennikarz M.K.:  
 To jedno.—Usypiam duszę mą biedną  
 I usypiam brata mego,  
 Wszystko jedno, wszystko jedno  
 Dla Dziennika Polskiego.  
 Okropne rzeczy się dzieją!  
 Patrę na przebiegi zdarzeń  
 I piszę artykuły zbliżone do marzeń,  
 Tak odległe od wszystkiego—  
 Dla Dziennika Polskiego.  
 Stańczyk:  
 Acan jako spowiedź czyni  
 Z wszystkich swych prasowych grzechów  
 Acan się zalewa łzami  
 Dla Dziennika duszę krwawi  
 Ale znać z acana mowy,  
 że jest—tak—przeciętnie zdrowy  
 Jutro humor się naprawi...  
 Dziennikarz M.K.:  
 Znowu kropnę felietonik  
 I uderzę w znany tonik  
 Z rzepką, z krzypką.  
 Pióro płonie.  
 Sam Szapajro powie: "Bon."  
 Stańczyk:  
 Zaspiewałeś w kruczy ton.  
 Wszystkim jedno kładziesz w uszy  
 Jesteś jak ten Big Ben dzwon.  
 A słyszałeś jak w tej głuszy  
 Jęczy, dźwięczy, śpiewa—On?  
 Dziennikarz M.K.:  
 Zygmunt! Zygmunt!  
 /wchodzi Zygmunt Śmiały w historycznej  
 todzie cierpienia, wydanej nakładem M.I.  
 Kolina Szczodrego/  
 Zygmunt /śpiewa/:  
 Nie dbam jaka spadnie kara;  
 Rada pękła, grosz zabrany.  
 Dotąd ja wierny poddany  
 Pracuję teraz dla Cata.  
 Gdy na wyspie gdzie osiedę,  
 Kolin forszę przysła lotem  
 A ja co dzień siac znów będę  
 Moje gadki, moje psoty.  
 Z wielkich gniewów—zrobić nici  
 Dla mnie prosta to parada,  
 Może rząd się wnet poszczyni,  
 że Zygmunta ma znów Rada.  
 Stańczyk /dając mu parasol/:  
 Naści, rządź!  
 Masz tu dokuceusz polski

Mąć nim wodę, mąć!  
 /wychodzi/  
 /Zygmunt Śmiały i Dziennikarz M.K. zo-  
 stają sami i patrzą na siebie/  
 Zygmunt:  
 Znajoma figura.  
 Dziennikarz M.K.:  
 Ja jestem pański współpracownik  
 Pan odrzynasz z mego pisma słowo...  
 Zygmunt:  
 Gdzie?  
 Dziennikarz M.K.:  
 W "Camera obscura."



Zygmunt /poznął, syknął, wpadł w  
 szal/:  
 Dziennik Polski.  
 Subwencja...  
 Szara Eminencja.  
 Fundusz Kultury,  
 Funtki na bzdury,  
 A ja? A ja?  
 Mój biedny Kolin  
 Resztkami goni  
 Z.N. redaktor  
 Wciąż w listach tonie  
 To ja! To ja! To ja!  
 Czytaj pan!  
 Piszą z Afryki i z Ameryki  
 I z Teheranu i z Martyniki  
 I z Rio piszą i z Gwatemali  
 I z Kochinchiny—  
 A każdy chwali:  
 Z.N. cudowny,  
 Z.N. genialny,  
 Z.N. odważny,  
 Oryginalny,  
 Z.N. naprawia,  
 Z.N. strofuje...  
 A ja to wszystko sobie drukuję.  
 /wyciąga skrypt/  
 Następny numer mam już gotowy  
 Patrz pan: tu kwiatek Tuwima nowy  
 A jaki polski, a jaki nasz.  
 Niech się gdzieś schowa twój cały  
 "Gwasz"  
 Posłuchaj pan:  
 "Na rogu Gęsiej, w mieście Łodzi  
 Smykom, pomykom motyl chodzi  
 Konwale gniecie jak nekrofil  
 /Lubiał konwale pan Teofil/  
 A tam naprzeciw u Grünberga  
 Coś się wybrzusza i wybiera  
 /Bo Grünberg lubiał znów rezedę/  
 I tak to było właśnie wtedy,  
 Gdy pierwsze sliwki tam, na Kaczej  
 /Pan Brzęczykowski przeminął/  
 I to dlatego rzekł: "Verfluchte"  
 Do tej soczystej starej kuchtę  
 /Julcia, ta stara, z jednym zębem/  
 Sypią się klaki i otręby...  
 Dziennikarz M.K.:  
 Nic nie rozumiem, czuję młodości.  
 Zygmunt:  
 Dowód wielkości.  
 Dziennikarz M.K.:  
 Mojej?  
 Zygmunt:  
 Tuwimowej.  
 Dziennikarz M.K.:  
 Poza tym, co pan dasz w następnym  
 numerze?  
 Zygmunt:  
 Opowiem szczerze:  
 Pierwsza strona: ogłoszenie, że mi  
 odebrali,  
 Druga strona: wykaz tego, czego mi  
 nie dali,  
 Trzecia strona: nekrologi księżek od  
 Kolina,  
 Czwarta strona: że lotnicy, to moja  
 rodzina,  
 Piąta strona: że oświata w wojsku  
 pogrzebana,  
 Szósta, siódma: polemiki, ósma:  
 prosię pana  
 To wierszyki, wieszczów słowa—po  
 prostu: "Skarbica"  
 I niech się pan już gotowym numerkiem  
 zachwyca.

Dziennikarz M.K.:  
 Gdzie jest pamięć Twoja sławna  
 Dyrektora i aktora?  
 Zapomniałeś przecież o nim  
 Oto On—twój Wernyhora.  
 /Dziennikarz M.K. oddala się/  
 /Do Szopki wchodzi Zbigniew Wernyhora  
 kronikarz polityczny z lirą w ręce i śpiewa  
 na nutę pieśni dziadowskiej/  
 Zbigniew:  
 Tu przeglądy, tam kroniki—joj.  
 Przepowiadam wciąż wyniki—joj.  
 Tu postyszę, tam coś chwycę—joj.  
 I już piszę moje szkice—joj.  
 Niedaleko od Kijowa—joj.  
 To pisałem, że połowa—joj.  
 A jak byli już w Kijowie—joj.  
 To pisałem po połowie—joj.  
 Jak na Krym szedł znów za nimi—joj.  
 To pisałem: są na Krymie—joj.  
 A jak poszedł pod Leningrad—joj.  
 To pisałem: "No, kto wygra?"—joj.  
 Jak do Moskwy się zbliżali—joj.  
 To pisałem: a co dalej?—joj.  
 Jak stanęli podczas zimy—joj.  
 To pisałem: "Zobaczymy"—joj.  
 Zygmunt:  
 Grabiec, Zbysio, Wernyhora  
 Dusza prosta, wieściom skora.  
 Zbigniew:  
 Trochę Verne—trochę chora.  
 Zygmunt:  
 Cóż tam panie w polityce  
 Chińczyki trzymają się mocno?  
 Zbigniew:  
 O Chińczykach obiecałem do "Polski  
 Walczącej"  
 Panu mogę o Japonii—wieści  
 druzgocące...  
 Mam też wolny ładny temat:  
 "Kaukaz—znak pytania"  
 Albo inną rzecz pikantną:  
 "U.S.A.—Finlandia"  
 Mogę również przepowiedzieć dokładnie,  
 na oko,  
 że się wojna ta zakończy w tym lub w  
 innym roku.  
 Cóż chcesz jeszcze: Ural, Biegun,  
 Tundry, Himalaje...  
 Ja o wszystkim ci napiszę,  
 A ile pan daje?  
 Zygmunt /owijając Kieszeń toga  
 cierpienia/:  
 Cóż ci dać mogę ja—pielgrzym ubogi,  
 Jestem mysz bez Kota—podstawili nogi,  
 M.I. Kolin /czytaj mi-Kolin/ to jest  
 mój Hulewicz  
 /U mnie nawet honorarium nie bierze  
 Mickiewicz/  
 Mogę dać ci dobre słowo, mogę dać  
 natchnienia...  
 Ot, opowiem o Krakowie...  
 Z teatru wspomnienia:  
 Otóż kiedy Kotarbiński przyszedł do  
 Knakego...  
 Zbigniew /przerażony/:  
 Może lepiej chodźmy panie razem na  
 jednego.  
 Zygmunt:  
 Szalona młodości, nie mam ani pensa.  
 Zbigniew:  
 Ja mam kredyt.  
 Zygmunt:  
 Gdzie kolego?  
 Zbigniew:  
 Jeszcze u Rubensa.  
 /wychodzi/  
 /do Szopki wchodzi mistrz Rubens w stylow-  
 wym berecie broni pancerniej i w stroju  
 szkoły flamandzkiej/  
 Mistrz Rubens /śpiewa na nutę  
 piosenki: "Pan General"/:  
 Za zastugi me wiekowe  
 Dali zakład hotelowy.  
 W samym centrum tu w Londynie  
 Hotel Rubens—dernier cri.  
 W przedwojennych, dobrych czasach  
 U mnie spali na atlasach,  
 Z filiżanek złotych pili  
 Lordy—swoje "cup of tea."



Refren:  
 Diuki, lordy i princessy  
 Derby, miłość, dyplomacja, interesy  
 Wielka party, czy też tylko "tea for two,"  
 Wszystko załatwiali tu, w Rubensie,  
 Tylko tu.  
 Przyszła wojna, hotel wzięli  
 I Polakom wynajęli  
 W samym centrum, tu w Londynie  
 Hotel Rubens—z modą pas,  
 Teraz u mnie śpią w mundurach  
 Nie w atlasach, ale w biurach  
 Z filiżanek piją whiskey,  
 Grzmi komenda: bigos raz!  
 Refren:  
 Generały, pułkowniki,  
 I majory, kapitanowie, porucznicy  
 Ruch, papierki, wojna nerwów—ile tchu.  
 Wszystko załatwiają tu, w Rubensie,  
 tylko tu.  
 /krótki taniec: biega po schodach, wiodą-  
 cych do Szopki tam i z powrotem, rozrzuca  
 papierki, salutuje, biegnie do bufetu na  
 kieliszek, poczem patrzy na zegarek i  
 wychodzi/  
 /Lord Stratton wchodzi dystyngowany i  
 zimny śpiewając na nutę: "Ja jestem  
 figurynka z porcelany"/  
 Lord Stratton:  
 Ja jestem dyplomata z porcelany  
 I postannictwo moje znam.  
 Już na angielsko przefasonowany  
 Pozyskać dla nas Anglię mam,  
 więc:  
 Ja się co dzień gołę—tak jak oni  
 Chodzę z parasolem—tak jak oni,  
 Szczery—tak jak oni,  
 Sherry—tak jak oni,  
 Maniery—tak jak oni,  
 Śladem gonię  
 Jestem dumny sobie—tak jak oni,  
 Wszystko wolno robię—tak jak oni,  
 że im rzędzie mina, to nie moja wina,  
 Udam, że nie widzę, bo:  
 Ja jestem dyplomata z porcelany  
 I postannictwo moje znam,  
 Już mam gotowe roczne lunchów plany,  
 Bo ja pozyskać Anglię mam.  
 /krótki taniec dokoła własnego parasola,  
 kilka strzałów z butelki szampana, poczem  
 bardzo wolno wychodzi dystyngowany,  
 nieosiągalny, zapracowany/  
 /Chochół, który do tej pory siedział spokoj-  
 ny wybuch tragicznym śmiechem/  
 Chochół:  
 Raz dokoła, raz dokoła.  
 Kto mnie wolał, poco wolał?  
 /do Szopki wchodzi prof. Dokumentariusz  
 Informański/  
 Profesor:  
 Co widzę? Chochół z "Wesela"  
 Wolnyś synku?  
 Chochół:  
 W Londynie, na biletu.  
 Profesor:  
 Otóż to. Robota wojskowa,  
 Chochół tutaj się chowa...  
 Weźme cię do swego biura.  
 A co umiesz?  
 Chochół:  
 Nic.  
 Profesor:  
 To bzdura.  
 Funtów mogę dać czterdzieści.  
 Chochół:  
 Mogę sznurki z słomy pleść ci...  
 Profesor:  
 Będziesz płóć, co tylko wola.  
 Chochół:  
 Hej! To dola. To swawola!  
 Profesor:  
 Tylko przedko "tak" mów szczerze,  
 Bo mi wojsko cię zabierze.  
 Chochół:  
 Wojsko-cywil, jedna ręka  
 Być powinna, gdy nas nęka  
 Wspólny wróg.  
 Profesor:  
 A propos. Już w Szopki próg  
 Tu wstępuje major Blitzer  
 Zacznij się już moja męka.  
 Chochół:  
 Dziwne rzeczy ja tu widzę.  
 /wchodzi major Blitzer/  
 Major:  
 Czolem, czolem, profesorze!  
 Profesor:  
 Ach majorze, cny majorze!  
 Major:  
 Czy przeszkadzam aby może?  
 Profesor:  
 Nie przeszkadza gość tak rzadki.  
 Major:  
 Pan tak szczery, pan tak gładki.  
 Profesor:  
 Co nowego tam u pana?







